Nr. 107. Kraków, Sobota 16 Kwietnia 1892. Rocznik IV.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie: miesięcznie 1 złr., 35 cnt., kwartalnie 4 złr., półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej: miesięcznie 1 złr. 70 cnt., kwartalnie 5 złr. półrocz. 10 złr., rocznie 20 złr.
Numer pojedyńczy 8 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub jego miejsce, za pierwszy raz 10 cnt., za następne po 5 cnt. — Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem po 2 cnt. od wyrazu, tłustym drukiem po 5 cnt. od wyrazu. Minimum ceny drobnych ogłoszeń 25 cnt. „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.
Adres dla telegramów: „KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ul. Florjańska Nr. 28.

Tuch i Grünwald

Bruedergasse.

Pocieszył wszystkich dbałych o przyszłość kraju obywateli pan inspektor budownictwa miejskiego Wdowiszewski na onegdajszem posiedzeniu Rady miejskiej, gdy, nie bez trudu zapewne, zestawiwszy genealogję rodu Tuchów, wyjaśnił wymownemi słowy, że tenże jest Polakiem. Pocieszył również wszystkich pan radca miejski Propper, gdy przypomniał Radzie, że p. Grünwald również jest tak dobrym Polakiem, jak p. Zajdzikowski.

Pocieszyli obaj wszystkich i wywołali nawet weselsze usposobienie wśród naszej Rady miejskiej, która u wstępu onegdajszego posiedzenia w tak ponurej i ciężkiej pogrążoną była zadumie, że o mały włos byłaby ugrzęzła w stacji kontumacyjnej, gdyby nie cofnięto z porządku dziennego bardzo prostych i jasno motywowanych wniosków, nad rozwiązaniem których z wysiłkiem pracowały najtęższe w Radzie głowy.

Powołani do wypowiedzenia nagiej prawdy, aby przynajmniej dla przyszłości wysnuć z niej naukę, nie możemy niestety stwierdzić, aby owe rozweselające wynurzenia pp. Wdowiszewskiego i Proppera były istotnie tak pocieszającemi.

Pomijając szczegóły, retoryczne ubarwienia i pełne niezaprzeczonego dowcipu dodatki, które nawiasem mówiąc pod żadnym warunkiem nie powinny były znaleźć się w przedmiotowem sprawozdaniu komisji, główna tendencja wyjaśnień odpowiedzi była ta, że wobec apatji i zastoju pracujących sił rodzimych, zwyciężać muszą te siły „rodzime“, którym panowie Wdowiszewski i Propper byli łaskawi wystawić patenty przynależności.

Żywem świadectwem tego, że te ostatnie siły wybiegły ponad zwyczajny poziom w artyzmie i precyzji prac swoich, ma być uznanie długiego szeregu architektów i budowniczych, dygnitarzy autonomicznych i osób prywatnych, które tym właśnie siłom dały chleb i dekrety pochwalne. Stwierdzono przynajmniej urzędową relacją, zeznaną przez pana inspektora Wdowiszewskiego, że przy wszystkich większych budowlach w Krakowie w czasach ostatnich, roboty szklarskie wykonywał p. Grünwald, a roboty malarskie p. Tuch.

Czyż potrzebujemy przypominać czytelnikom naszym, że p. Grünwald, to właśnie ów p. Koppel Grünwald, który mieszka w mieście „Krakau“ przy ulicy „Brüdergasse?“ Ale to nie ulega żadnej wątpliwości, że ani p. Grünwald, ani p. Tuch nie uznali za potrzebne i wskazane wobec publicznego zaprzeczenia im świętego prawa przynależności rodzimej zamanifestować, że przynajmniej teraz poczuwają się być Polakami i tym chrztem serdecznego pragnienia zastępują trwalsze nad wszystko związki krwi. Nie byłyby w takim razie potrzebne zapiski genealogiczne p. Wdowiszewskiego a p. Propper miałby rację powiedzieć, że ci, co z ducha są Polakami, jednako z rdzenną bracią sądzeni być powinni.

Tego argumentu nie mogli jednak przytoczyć obrońcy pp. Grünwalda i Tucha, a tem samem ze stanowiska zasady ściśle narodowej, słuszność była po stronie p. Zajdzikowskiego i malarzy krakowskich.

Co do pierwszego jako wykonawcy robót szklarskich dziwić się nawet niepodobna, jeżeli wyższą przedłożył ofertę, bo stwierdził p. inspektor Wdowiszewski, że właśnie Koppel Grünwald brał zyski przy wszystkich większych budowlach i dlatego on to już dorobiwszy się do tego stopnia, że przy swojem nazwisku nie potrzebuje pisać „Brüdergasse“, bo go każdy i bez tego znajdzie w mieście „Krakau“, znając przytem dokładnie genezę wszystkich niemal ofert przy wszystkich naszych dostawach publicznych, mógł znaleźć taki punkt wyjścia, który mu pozwolił zaryzykować niższą ofertę. Niechby nasi polscy architekci i budowniczowie zatrudniali częściej Zajdzikowskiego i Pieniążka, a z pewnością byliby ci ostatni w możności dać tańsze oferty i nie potrzebaby aż postrachem finansowej ruiny miasta równoważyć szali obowiązku narodowego z budżetową przezornością.

Co do malarzy krakowskich, to ich sprawy w żadnym razie nie powinien był referować na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej inspektor budownictwa miejskiego p. Wdowiszewski, gdy on właśnie był tym, który w komitecie budowy i w komisji teatralnej przeprowadził zawarcie umowy z Tuchem bez rozpisania publicznej licytacji.

Jeśli z łona Rady miejskiej wyszło zażalenie, to sam szacunek dla kolegów z Rady wymagał, aby o tem zażaleniu referował kto inny, a nie ten, który był tego zażalenia pośrednim powodem. Zawodowi referenci na całym świecie dają tylko wyjaśnienia, a tylko w jednej krakowskiej Radzie miejskiej pogrążeni w zadumie radcy miejscy budzą się pod rozweselającem ich wrażeniem dowcipów, jakie z całą swobodą wypowiada referent-urzędnik o zarzutach swoich przełożonych.

Otóż malarze krakowscy sami sobie winni — tak utrzymuje referent komisji teatralnej — że p. Tuch otrzymuje po kolei wszystkie większe roboty, gdyż tylu architektów i budowniczych przekonało się, że oni wiecznie starych używają wzorów, że w artystycznem wykonaniu nie starają się sprostać wzmagającemu się postępowi, a dowodem tego, że p. Kremer, kierownik budowy gmachu kolei państwowej, do ozdobniejszej roboty nie chciał użyć p. Mutkowskiego.

Przypuśćmy, że p. Kremer jest istotnie pierwszorzędnym znawcą robót malarskich, przypuśćmy, że wszyscy architekci i budowniczowie mieli rację powiedzieć, że niema nadeń lepszego, czyż wina istotnie jest po stronie sił rodzimych i czy godziło się to wszystko z całą bezwzględnością wypowiadać, odczytując nawet listy z prywatnych archiwów? Sumienie musi odpowiedzieć na te pytania: Stanowczo nie!

Najwięksi architekci nasi nie byli wielkimi w kołysce, a jeśli dziś dumnymi są z dzieł swoich, to chlubiąc się swą pracą, muszą też rzucić mimowoli liść wawrzynu tym, którzy często na skromnem stanowisku poprzestając, w epoce ich nauk kierowali ich zmysł i wyobraźnię do istotnego poczucia piękna. Czyż ci panowie mają dzisiaj jakiekolwiek prawo, przybrawszy się w togi ludzi sławnych i wielkich, mówić społeczeństwu, że ich genjusz wymaga sił z poza kraju, bo mu rodzime nie wystarczają? A cóż ten genjusz wart, jeżeli zimne gmachy stawia a serc bratnich nie ożywia? Czy to nie wstyd, że apostolstwo w sztukach swego zawodu i pokrewnych z nim działach pozostawili Tuchom, zrzekając się chętnem sercem za wszystko odpowiedzialności?

Naszem zdaniem, nie Tuch drogą konkurencji, ale architekci i budowniczowie nasi i ci wreszcie wszyscy, do których to ze względu na ich powołanie należało, obowiązanymi byli już od lat nad postępem w artystycznem rękodzielnictwie pracować, i uczyć jak ich uczono, aby kraj nie potrzebował słuchać dzisiaj ich ironicznych uwag, wielce ubliżających pracy polskiej.

Cóż mówić wreszcie o tem bezwzględnem, że tak powiemy, demaskowaniu sił rodzimych, na które zezwoliła Rada miejska bez jakiegokolwiek protestu, słuchając w milczeniu bardzo przykrych, ostrych słów pana referenta. Jeśli nie słuszność i sprawiedliwość, bo przecież p. Wdowiszewski nie mógł być i nie był powołanym do ferowania wyroku, to przecież pewna delikatność i oględność powinna była przynajmniej złagodzić tenor tego wyroku i skłonić go do zamilczenia prywatnych choćby relacyj.

Nie wątpimy ani na chwilę o rzetelności i uczciwości pana wiceprezydenta Friedleina, ale tem więcej dziwimy się, jak mógł dopuścić do odczytania podobnego referatu.

W tym referacie obok tego wszystkiego, cośmy tu już podnieśli, była jedna najboleśniejsza uwaga, która niebywałym odznaczała się cynizmem. Na skargę, że gdy nasze utalentowane siły w biedzie marnieją, obcym oddajemy chleb i chwałę, odpowiada sprawozdanie, innemi oczywiście słowy, że ten obcy używa sił rodzimych jako najemników i umie ich dobrze użyć. Brzmi to wszystko tak: „nie umieliście się dostroić do wyżyny naszych genjuszów, to noście żydom wodę, a nam dajcie pokój!“

Nie poruszalibyśmy oczywiście tych rzeczy dla sprawy samej, bo ona już roztrzygnięta i załatwiona, ale nam idzie o to, że sprawa malarska to tylko jeden rys ze smutnego obrazu naszej obecnej walki ekonomicznej. Pełni wymagań, niecierpliwi i bezwzględni w sądzeniu, nieskorzy do nauczania i twardej walki z odrębnością charakterów, chętnie widzimy giętkie karki obcych, które, nim nasz chleb należycie je wyprostuje, zachwycają nas uniżonością i podatnością. To zdaje nam się być jedynym patentem przynależności pp. Grünwalda i Tucha do tej jakiejś nowej polskości, która — zdaniem naszych wielkich augurów — ma być lepszą niż ta stara, która w krwi nam płynie, która cechy odrębności narodowej dziedziczy i mimo wszystkich doktryn dzisiejszych narodowego naszego bytu pozostanie fundamentem.

Reforma podatków stałych osobistych.

(Ciąg dalszy).

Taryfa progresywna tego podatku zawiera 53 stopni opodatkowania. Podatek osobisto-dochodowy wynosi tedy według tej taryfy:

W razie dochodu		zlr.			zlr.	ct.
I. stp	od	600	do	625 =	3	60
II. „	od	625	do	650 =	4	—
III. „	od	650	do	675 =	4	40
IV. „	od	675	do	700 =	4	80
V. „	od	700	do	750 =	5	40
VI. „	od	750	do	800 =	6	—
VII. „	od	800	do	850 =	6	80
VIII. „	od	850	do	900 =	7	60
IX. „	od	900	do	950 =	8	40
X. „	od	950	do	1000 =	9	20
XI „	od	1000	do	1100 =	10	
XII. „	od	1100	do	1200 =	12	
XIII. „	od	1200	do	1300 =	14	—
XIV. „	od	1300	do	1400 =	16	—
XV. „	od	1400	do	1500 =	18	—
XVI. „	od	1500	do	1600 =	20	—
XVIII. „	od	1600	do	1700 =	22	itd

Przeskoczywszy dalsze stopnie, nadmienimy jeszcze dla lepszej charakterystyki tego opodatkowania, że w 42 stopniu, gdzie dochód roczny składa się z 10.000 do 11.000 złr. rocznie, wynosić będzie podatek nowy dopiero 319 złr. a przeto do przesadnych zaliczony być nie może. Jeśli dalej dochód roczny (zamieszczony w 53 stopniu taryfy) wynosi 24 000 złr., uczyni podatek roczny 800 złr. Nakoniec w razie pobierania dochodów nad 24.000 złr rocz aż do 100 000 złr. rocznie, wzrastają dalsze stopnie podatkowe o 2 000 złr. a podatek sam zwiększa się o 80 złr. co jeden stopień. W razie dochodu nad 100.000 złr. do 105.000 złr. podatek ten czyni 4 000 złr. Wreszcie przy dochodach nad 105.000 złr przyjęto stopniowanie o 5.000 zł., a podatek wzrastać tu ma o 200 złr. z każdego stopniowania.

Wymiarem podatku niniejszego zajmować się mają powiatowe, a po miastach (o przeszło 10 000 mieszkańcach) lokalne komisje szacunkowe. Zażalenia zaś kontrybuentów w razie przesadnego wymiaru rozpatrzy komisja krajowa. Połowę asesorów w tych komisjach obierają sobie kontrybuenci, drugą zaś połowę i przewodnika mianuje minister skarbu, z czego wynika, że w tych komisjach rząd sobie chce zawarować większość dla strzeżenia interesu fiskalnego, gdy przeciwnie w komisjach dla podatku zarobkowego wysadzonych większość mieć będą kontrybuenci, gdyż w tym podatku zarobkowym popłacać ma jak wiadomo, kontyngentowanie (t. j. naznaczenie z góry kwoty, której skarb potrzebuje), a przeto rząd, czyli skarb nic stracić nie może, choćby większości nie miał w tychże komisjach.

Już poprzednio mówiliśmy, że co do tego nowego opodatkowania w obliczeniach dochodu, ważną rolę według projektów rządowych odgrywać ma cyfra komornego czyli czynszu, jaki kto płaci z mieszkania. Tam też przytoczyliśmy już kilka przykładów, jaką część (wedle poglądów skarbowych), pochłania w budżetach prywatnych wydatek na mieszkanie.

Ten pomysł rządowy może łatwo pociągnąć za sobą niemiłe następstwa. Kilkakrotnie bowiem żali się gorzko minister skarbu w motywach do projektowanej reformy, iż wcale niewysokim jest stopień podatkowy moralności (*Steuer-Moral*) w Austrji, a następnie z przekąsem kilkakrotnie mówi o t. zw. *Steuersatyre, Steuerlüge* i t. p.

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

Z KRAJU.

KURJER LWOWSKI.

* Namiestnik, Kazimierz hr. Badeni udzielił z funduszu dla wdów i sierót po urzędnikach i sługach władz politycznych, zapomogi 60 wdowom i sierotom w łącznej kwocie 1.825 złr.

* P. Romańczuk przebył tymi dniami operację wrzodu, który się mu utworzył był w jamie brzusznej. Dr. Schram dokonał jej szczęśliwie w asystencji lekarzów: Wehra, Jany i Sielskiego. Chory czuje się po operacji znacznie zdrowszym.

* Dla ubogich m. Lwowa bez różnicy wyznania przeznaczyło walne zgromadzenie akc. banku hypotecznego 2000 złr. na ręce prezydenta miasta.

* Mundur w gimnazjach galicyjskich zostanie wprowadzony z początkiem zimowego kursu w roku bieżącym. Uniform składać się będzie z bluzy, z surduta, spodni, płaszcza i czapki. Na wyłogach będzie umieszczony znak, wskazujący, do której klasy uczeń należy. Uniform będzie podobnym do tego, jaki jest używany w zakładzie jezuickim w Chyrowie. Kolor munduru będzie niebieski. Uczniowie niższego gimnazjum nosić będą srebrne, — wyższego złote paski na wyłogach. Liczba pasków oznacza klasę. Czapka, noszona przez wychowańców jezuickich, kształtem swym przypomina „kepi“. Dla sprawienia uniformów dla niezamożnych, stworzony będzie osobny fundusz.

KURJER DJECEZJALNY.

* Administratorami parafji zostali: w Niegowici ks. Biedroń, dotychczasowy wikarjusz tamże, a w Krzeszowie ks. Niziołek, wikarjusz i administrator *in spiritualibus* w tejże parafji. Instytucję kanoniczną na probostwo w Nowym Targu otrzymał ks. Wawrzynowski dnia 5 b. m.

Przeniesieni: Ks. Cież z Raby Wyżnej do Nowego Targu i ks. Stanek ze Zatora również do Nowego Targu. Ks. Nycz z N. Targu do Poronina, a ks. Gwoździewicz z N. Targu do Hoczni. Ks. Żeliwski z Hoczni na Zwierzyniec. Ks. Bukowski Tomasz ze Zwierzyńca do kościoła katedralnego w Krakowie, tamże przeniesiony ks. Łabaj z parafji św. Mikołaja. Ks. M. Bochenek z kościoła katedralnego w Krakowie do Szaflar, a ks. Ant. Rajski, senior, ze Szaflar do św. Mikołaja, wreszcie ks. Kwieciński z Poronina przeznaczony na administratora do Raby Wyżnej.

KURJER PROWINCJONALNY

* Z Nowego Sącza donoszą nam: Park dla młodzieży w miarę robót, rozpoczętych z pierwszemi dniami wiosny zajmuje publiczność miejscową i zyskuje sobie przyjaciół, którzy pomocą materjalną przyczyniają się do prędszego jego założenia. To też datki płyną, pomimo ciężkich czasów, z przeświadczeniem że wszyscy składają kapitał na wielki procent, bo na zdrowie dziatwy.

Powtarzamy datki płyną obficie. Oprócz prywatnych osób i instytucje zaczynają brać w nich udział. Kasa Oszczędności uchwaliła 40 złr., Czytelnia kolejowa, pierwsza z towarzystw sądeckich, urządziła przedstawienie amatorskie na założenie ogrodu, z którego czysty dochód w kwocie 22 64 cnt., złożyła. — Oprócz powyższych datków otrzymano od zamiejscowych dobroczyńców, także hojne wsparcia na ogród.

Posiadając zatem ze strony współobywateli, którym imieniem dziatwy sądeckiej składamy serdeczne „Bóg zapłać“, tak szczere poparcie, mamy nadzieję, że jeżeli wspaniałomyślność publiczności nie ostygnie na tem polu filantropijnem, nietylko niebawem urządzi się i zaopatrzy park w potrzebne przybory, ale zabezpieczy stosownem okoleniem, na które Rada miasta uchwaliła dostarczyć materjału. — Wpisy młodzieży bez różnicy wyznania płci i stanu od lat 6-cin rozpoczną się z dniem 1 maja, b. r. Opiekę nad zdrowiem powierzonej dziatwy obejmują bezpłatnie lekarze: Dr. Głuchowski i dr. Franciszek Kosterkiewicz. Kierownictwo zaś w zakładzie również bezpłatnie obejmuje A. Kowalski naucz. ludowy przy współudziale pp. Krasa Władysława i Bysieka Wojciecha tudzież pań Kowalskich.

NOMINACJE.

* Dyrekcja poczt i telegrafów nadała posady pocztmistrzów: w Płuchowie Mieczysławowi Kruszelnickiemu; w Szczepanowie ekspedytorowi pocztowemu Aleksandrowi Hołubowiczowi; w Zbydniowie na dworcu kolejowym, tamtejszemu naczelnikowi stacji kolejowej Fryderykowi Wiczyńskiemu; w Łataczu ekspedytorce pocztowej Henryce Cysar; w Strychańcach ekspedjentce pocztowej z Ubrynowa średniego Eugenji Moskalik; w Lipicy dolnej ekspedjentowi pocztowemu z Dżuryna Romanowi Rutowskiemu; w Machawej ekspedytorce pocztowej Wandzie Czekeńskiej; wreszcie posady koniuszych pocztowych: w Sokalu Janowi Łaskiemu; w Żółkwi Stanisławie Hillich.

ZAKLIKA.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

98)

przez

ZYGMUNTA KACZKOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Kochające kobiety zazwyczaj nie skarżą się na zbytek czułości, ale Florze nie o to chodziło. Jakoż była zimną jak lód a widząc, że młodzieniec nie ma jej nic do powiedzenia, spytała go wprost:

— A cóż pan Zaklika?

— Nic jeszcze, — odpowiedział jej Ignaś, drżąc wewnątrz, — przedwczoraj późno z Balcerówki powrócił a wczoraj przez cały dzień był zajęty podróżą.

— Więc nic, — rzekła Flora z zaciśniętemi zębami.

Ignaś milczał. Po twarzy Flory widać było, że wewnątrz kipiała. Po krótkiej chwili spytała go znowu:

— Ale przecież musiałeś coś spostrzedz po jego zachowaniu się względem ciebie, po jego oczach, któremi patrzał na ciebie...

— Nic nie spostrzegłem, — rzekł Ignaś i dodał kłamiąc z obawy jej gniewu, który się w jej głosie przebijał, — był jak zwyczajnie.

Flora patrzała na niego z najwyższą niecierpliwością, widać było, że usiłuje nad sobą panować, jakoż jeszcze się przezwyciężyła i po chwili znowu spytała:

— Jak długo pan Zaklika zabawi we Lwowie?

— Ja nie wiem, — rzekł Ignaś, — ma tem interesa pieniężne, może ze dwa tygodnie...

Tu Flora już nie umiała powściągnąć swojego gniewu, zerwała się z krzesła i wybuchnęła jak wulkan:

— Dwa tygodnie! — zawołała do niego a twarz jej się stała prawie wiśniową i usta jej drżały, — dwa tygodnie! i tyś o tem wiedział i nic?...

Tu już jej głosu dalej nie stało, zerwała się z krzesła, rzuciła na niego oczyma pełnemi pogardy i gniewu i rzuciła się ku drzwiom.

Ale Ignaś zerwał się także, chwycił ją wpół, przycisnął ją do piersi i zaczął mówić głosem głęboko wzruszonym:

— Ale moja Floro, droga, najukochańsza... Któż widział znowu tak się unosić? Przecież ojciec mi nic nie powiedział, za to ci ręczę. Jestem pewny, że się nie sprzeciwi, on na to zanadto jest liberalny. Może ma jakieś skrupuły, chce się zastanowić, może nas jeszcze lepiej wybadać. A jeżeliby, czego się nie spodziewam... to cóż na tem stracimy? Ja już za sześć miesięcy dojdę do pełnoletności a wtedy... Przysięgam tobie, że żadna siła ludzka od ciebie mnie nie odwróci...

Te zaklęcia ją trochę uspokoiły, ale nie zupełnie. Siadła znowu na krześle i zaczęła mówić z Ignasiem, ale konwersacya im nie szła. Ją niecierpliwość ciągle targała a on był skonfundowany. Ona chciała wiedzieć koniecznie, co jego ojciec o tem małżeństwie rozumie a on nie umiał na to jej odpowiedzieć i mówił rzeczy bez związku. To ją nareszcie znudziło. Wstała znów i rzekła do niego:

— Mój Ignaś, zrobisz mi wielkę łaskę, jeżeli mnie teraz samą zostawisz. Dzisiaj się niczego nie dogadamy. Jedź sobie...

Ignaś spojrzał na nią z przestrachem a ona wstała i dodała:

— Jedź sobie teraz... jutro znowu przyjedziesz.

Ignaś nie wiedział sam, co się z nim dzieje. Patrzał jej w oczy jak dziecko, które się rózgi obawia. Powóz jego zajechał, on ją ścisnął w milczeniu za rękę i wsiadł do powozu. Wtedy jej może trochę żal go się zrobiło, przystąpiła do powozu, ścisnęła go za rękę i rzekła uprzejmnie:

— Do jutra.

Ignaś z boleśnym uśmiechem na twarzy odjechał.

Po jego odjeździe Flora siadła znów w krześle obok swojego brata i głęboko się zamyśliła. Filek także był zamyślony. Ona spojrzała na niego po raz i drugi i miło jej było, że on jej zamyślenie się także podziela. A potem zaczęła mówić wpół do siebie a wpół do niego:

— Człowiek fizycznie silny jak dąb a wewnątrz wiotki jak niedorodna roślina wychowana w cieplarni. Że on mnie kocha szczerze i całą duszą, o tem wątpić nie można. Własnej woli nie ma zupełnie, trzeba mu ją dopiero wpoić: o to jednak także się nie obawiam, jestem pewną, że mi się podda. Ale dlaczego on mówił o pełnoletności? On już przewiduje jakieś trudności. Ten jego ojciec to człowiek nieodgadniony. W konwersacji jest łatwy jak nikt, ale przytem nieraz się jakoś dziwnie uśmiecha a czasem nawet wcale wiedzieć nie można, czy mówi na seryo, czy drwi. Cóż ty mówisz o tym starym Zaklice?

Tu Filek zbudził się z zamyślenia, ocucił się i rzekł:

— Ten stary Zaklika to jest człowiek po prostu głupi. On mnie chce dowieźdź, że pojęcie własności jest nietylko ludziom, ale nawet zwierzętom wrodzone i jako dowód pokazuje mi tego psa, który nie da dotknąć nikomu swojej budki i koców. A przecie w państwie socyalistycznem nie będzie chodzić o podział takiej własności, tam także każdy mieć będzie swoją budkę i koce.. Szkoda że nie miałem dość przytomności umysłu, aby mu to zaraz powiedzieć.

Na to Flora spojrzała na niego wzrokiem najwyższej pogardy, splunęła lekko na stronę, weszła do domu i drzwi zatrzasnęła za sobą.

Tymczasem Zaklika, Prandota i Fujara, odprawiali swoją podróż bardzo wesoło. Fujara, jako marszałek podróży, był zupełnie w swoim żywiole: urządzał mieszkania w oberżach, dysponował obiady, brał bilety na kolej w Rzeszowie, kłócił się z konduktorami, drwił sobie z niektórych podróżnych i kpał służbę po dworcach kolei takim tonem imponującym, jak gdyby wiózł ze sobą jakiego udzielnego xięcia i kardynała. Zaklika niezmiernie się bawił Fujarą a nawet i Prandota się nim rozweselał i przyznawał, że temu szlachcicowi fantazyi nie braknie i tylko by mu trochę drobnych potrzeba, ażeby cały świat podeptał i przewrócił do góry nogami.

Do Lwowa przyjechali z południa, zajechali do Żorża, otrzepali się z kurzu, przebrali się w suknie miejskie i zeszli do sali jadalnej na obiad. Fujara przyszedł we fraku i w białej krawacie, uczesany starannie i wyperfumowany, z miną salonowego kawalera i z głową mocno podniesioną do góry. Zastawszy w sali kilku dawnych znajomych, witał się z nimi, traktując jednych bardzo serdecznie a drugich protekcyonalnie, usprawiedliwiał się przytem, że może nie wszystkich zdoła odwiedzić, ale przyjechał do Lwowa, ażeby podnosić summy po Romanowskich, więc jest bardzo zajęty. Jakiemuś starszemu hrabi, który go do siebie zapraszał, powiedział głośno:

— Wiesz, co to za nudna historya, kiedy się ma do czynienia z adwokatami, ale jak tylko znajdę chwilkę wolnego czasu, będę ci służyć.

Potem siadł do obiadu, ale bardzo był roztargniony. Mało jadł, pił trochę więcej a przytem wciąż kołnierzyki poprawiał, ażeby utrzymać minę odpowiednią swojej godności.

— *Quelle cuisine détestable!* — rzekł do Zakliki, odsuwając talerz od siebie, — tu jeszcze Azya w tym Lwowie, tu dobrą kuchnię można znaleźć tylko w domach prywatnych, *et encore!*

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

WALTER WHITMAN

(poeta amerykański).

Umarł w Campden, pod New-Jersey, Walter Whitman, jeden z najoryginalniejszych poetów Ameryki, poeta *yankes par excellence*, wyśpiewał on bowiem całą naturę i wszystkie ideały społeczne nowego świata.

Urodzony w Long Island w roku 1819, mając lat 19, zajął się dziennikarstwem, poezje pisać zaczął w wieku późnym, mając około lat trzydziestu, kiedy już wiele przeżył i doświadczył: to też utwory jego dają nam poznać człowieka, który wiele widział, wiele myślał i wiele żył, w szlachetnem znaczeniu tego wyrazu. Był to wieszcz demokrata, entuzjasta postępu i odrębnych urządzeń Ameryki, myśliciel, który przewidywał jakieś nowe wyznania przyszłości.

Nie od razu sława jego uznaną została; długie lata musiał walczyć z obojętnością krytyki i publiczności; potem nastąpił okres napaści; nazywano go warjatem, burzycielem, dopiero Emerson powiedział, że jego dzieło („Leaves of Grass“) stanowi najwyższy wyraz umysłowości Ameryki; odtąd rozpoczęła się epoka jego wielkości.

Dziś jest on bożyszczem młodej Ameryki. Jednak ma jeszcze wielu przeciwników, z powodu nieklasycznej, dzikiej, rozwichrzonej formy: utwory jego nie są to wiersze, ale raczej wersety biblijne; jest to rodzaj prozy poetycznej, pełnej energji i żywych soków, o harmonji ukrytej, ale pozbawionej werniksu tej elegancji, jaką się odznaczają poeci wykształceni na wzorach klasycznych.

Szczęśliwy Whitman mógł powiedzieć o sobie, jak Szekspir: „Mało łaciny i nic greckiego.“ Wszystko tworzył ze siebie I właśnie ta bezpośredniość jest źródłem jego oryginalności i niewyczerpanej siły: każde niemal słowo jego dziwi nas i olśniewa.

Dzieła jego nosiły dziwaczne tytuły: „Leaves of Grass,“ „Specimen days of America,“ „Democratic Vistas,“ „After all“ itd.

Jak mówiliśmy, stał się on dziś bożyszczem młodej Ameryki; nowa generacja recytuje wersety Whitmana, jak wersety biblji, niby z czcią religijną. Do podniesienia jego znakomitości przyczyniły się niemało zasługi, jakie oddał ojczyźnie w czasie wojny secesyjnej: był on niby siostra miłosierdzia i jak sam powiada w jednym ze swych utworów: „Na piersi mej nie jeden żołnierz wydał ostatnie tchnienie; ta dłoń, to ramię, ten głos karmiły, podnosiły, budziły do życia niejednego, co już umierał!“

Chwilami nawet yankesy mieszali jego zasługi obywatelskie z poetycką sławą — i brali jedno za drugie; przyszłość osądzi go inaczej, będzie ona miała przed sobą tylko dzieła oryginalnego pisarza, o naturze pierwotnej i bezpośredniej, bogatej w nadspodziewane objawienia i zdumiewającej swoją prostotą i wszechstronnością.

Podajemy tu jeden z utworów Whitmana w dosłownym przekładzie. Czytelnik będzie mógł się sam przekonać dokładnie o prawdzie naszych słów.

I. Twarze.

I.

Kiedy błądzę po bruku, lub jadę konno ścieżyną wiejską, ach, ileż widzę twarzy, ile twarzy!

Twarze przyjacielskie, wyraziste, ostrożne, łagodne, rozmarzone!

Twarze przenikliwe i zmyślne, i zawsze miła twarz człowieka z gminu;

Twarz tego, który śpiewa muzykę i wspaniałe twarze obrońców natury i sędziów o szerokiem czole;

Twarz tych, co polują i ryby łowią, twarz o skroniach wydatnych i blada, smętna twarz prawowiernych obywateli.

Czysta, pełna pragnień, pytająca twarz artysty;

Twarz obydna pięknej duszy i piękna, ale nienawistna i godna pogardy;

Święta twarz dzieciństwa i rozjaśniona twarz matki wielu dzieci;

Twarz pełna miłości — twarz pełna szacunku;

Twarz niby mary sennej — twarz niby skały niewzruszonej;

Twarz, która nie wyraża ani zła, ani dobra, twarz bezpłciowa, nijaka;

Kiedy błądzę po bruku, lub gdy przebywam nigdy nieodpoczywający strumień —

Napotykam wszystkie te twarze, twarze, te twarze —

I widzę je i nie żałuję tego, i jestem zadowolony ze wszystkich!

II.

Czy sądzisz, że byłbym zadowolony ze wszystkich, gdybym w nich widział ich własną skończoność?

Ta twarz! ach, jest na teraz zbyt opłakana, aby mogła być twarzą ludzką!

To jakiś robak straszliwy, który się wije i który błaga, aby go znoszono!

Ta druga twarz — to paszczęka psa, który chrapie przy żarłocznem życiu,

A węże kręcą się u tych ust i słyszę groźne ich syki!

Ta znów jest jako mgła, zimniejsza, niż morze Lodowate,

Jej lodowiska drzemią i chwieją się drzemiąc.

A tamta — jest to twarz z gorzkich ziół, a tamta — jak emetyk (niepotrzeba im etykiety),

I inne twarze z apteki: laudanum, kauczuk, albo jeszcze — słonina wieprzowa.

Ta twarz, to epilepsja; afazyjny język wygłasza krzyk z tamtego świata;

Żyły się rozciągają wzdłuż szyi, oczy się wywracają tak, że widać tylko białka,

Zęby zgrzytają, dłoń krwawi wykrzywione paznogcie,

Człowiek upada, pieni się i walczy w tej samej chwili, gdy myślał o jakiejś [illegible] dei;

[illegible] arz pogryzioną jest przez robactwo,

[illegible] to jakiś puginiał, na pół z pochwy [illegible] gnięty.

Ta znowu winna kościelnemu dziadowi swój obol żałobny.

Wieczysty dzwon pogrzebowy bije w tej twarzy.

III.

Twarze ludzkie! Chcecież wy mnie okłamać w swoim pochodzie wygładzonym i trupim!

Nie, wy mnie nie okłamiecie?

Ja widzę, jak się zaokrągla wasza niezmęczona fala.

Widzę drugą stronę waszych nędznych i nieruchomych masek!

Ukrywajcie się do woli, używajcie fortelów jak karpie i szczury — będziecie zdemaskowani!

Widziałem najbezmyślniejszą i zaślinioną twarz idjoty w domu przytułku.

I na moją pociechę poznałem to, czego nikt nie pozuał;

Poznałem siły, które ograbiły i złamały mego brata:

Ale też same siły czekają, aby kiedyś oczyścić ze śmieci błoto w ruinie.

I na nowo ujrzę za dwadzieścia wieków.

Ujrzę, prawego właściciela, równego mnie samemu we wszystkiem.

IV.

Pan się zbliża — zbliża się jeszcze:

Zawsze cień jego przed nim, zawsze dłoń jego ciągnie za sobą tych, co się spóźniają!

Z twarzy tej wypływają chorągwie i aureole — o wspaniały i widzę za nim —

Widzę twarze pionierów — i włócznie zwiastunów nowego życia,

I słyszę zwycięski odgłos bębnów!

Ta twarz, jest jako łódź zbawienia,

Oto twarz powagi o wspaniałej brodzie,

(to twarz jak owoc soczysty, co przyzywa usta ku sobie,

Oto świeża i zdrowa twarz młodzieńca, zapowiedź wszystkiego dobrego!

Twarze te noszą świadectwo, że drzemią, lub czuwają.

I że pochodzą od samego Pana!

Idź, słowo moje w świat szeroki! Nie wyłączam nikogo: czerwony, biały, czarny — każdy może osiągnąć boskość —

W każdej chacie jest utajone ziarno, które rośnie i błyska po tysiącach lat.

Nie wzruszają mnie szyby kolorowane —

Dumny i pełny wiary stoję po za niemi —

Żegnam się, czytam wasze proroctwo i czekam cierpliwie!

Oto twarz lilji omdlewającej,

Do człowieka o giętkich biodrach mówi ona w altanie, w zielonym ogrodzie:

— Pójdź — mówi zarumieniona — pójdź do mnie, człowieku o giętkich biodrach —

Stań przy mnie, abym się wsparła na tobie tak wysoko, jak będę mogła!

Napełnij mnie czystym miodem miłości, nachyl się do mnie,

Dotknij mnie swoją twarzą zarosłą, ucałuj moje łono i moje ramiona!

V.

Oto jest pomarszczone oblicze starej matki, która ma wiele dzieci.

Milczenie! Jestem szczęśliwy.

Spokojna wstaje jutrznia pierwszego dnia.

Zwiesza się w mgłach opadających na drzewa i gaje.

I w lekkiej gazie spływa na krzewy i pełza w ich cieniu.

Widziałem bogate damy w sukniach balowych.

Słyszałem to, co śpiewali śpiewacy tak długo.

Słyszałem tę, która w różanej młodości powstała z białej piany i lazurowych wód!

Kobieta!

Ona patrzy z pod swego kwakierskiego czepca, a jej twarz jest piękniejsza i czystsza jak niebo!

Siedzi na szerokiem krześle, pod cienistemi wrotami swego domu.

Promień słońca oświeca jej starą, siwą głowę!

Jej szeroka suknia jest z lnianego płótna.

Jej wnuki zasiały ten len.

A wnuczki go uprzędły na kołowrotku.

Oto jest melodyjny symbol ziemi:

Doskonałość, nad którą wyższej żaden mędrzec nie stworzy, ani zapragnie:

Prawowita matka ludzi!

Z tych przykładów czytelnik łatwo osądzi, że znajduje się w obec siły twórczej zupełnie nowej i oryginalnej.

A. Lange.

Z DNI LUTOWYCH.

Kartka z pamiętnika.

(Dokończenie).

O kilka staj od dworu, pod górą na dole, przy ujściu bystrego strumienia do Sanu, na samej granicy cyrkułu samborskiego, stał młynek niewielki. Koła jego obmarzłe lodem, teraz stały bezczynne, — a młynek zasypany cały śniegiem, nie różnił się prawie od góry, do której tulił się pochylony.

Człowiek, idący z lasu wprost przez pola, musiał dobrze znać drogę do młyna, kiedy wśród takiej burzy, przy zmroku nagle zapadającym, trafił do jego drzwi. Drzwi te były zlekka uchylone, a ślady przez kurzawę na poły zasypane świadczyły, że ktoś szedł tędy niedawno.

Człowiek ów pchnął drzwi, wszedł do środka, rozglądając się dokoła.

W izbie na prawo, gdzie mąkę składano, zabłysło światełko; tam skierował on swoje kroki.

Na przypiecku płonęło łuczywo, a przed nim siedziała na kłodzie baba otulona płachtą i paliła fajkę na krótkim cybuszku, zatopiona w jakiejś zadumie czy obojętności tak, że nawet nie zwróciła głowy na skrzyp drzwi otwieranych.

Na ruskie pozdrowienie: „Sława Bohu“ odpowiedziała: „Na wiky sława“ i dalej obojętnie paliła fajkę.

Człowiek ów zbliżył się do ognia; przy blasku łuczywa trudno było widzieć twarz jego. Odzież miał chłopską na sobie, sakwy na plecach, jakich używali bakuniarze, którzy w nocy prawie ciągnęli tym szlakiem koło młynka na Beskid; czapka ogromna zasłaniała mu oczy.

— Byli tu? — zapytał po rusku.

Kobieta kiwnęła głową patrząc mu bystro w oczy.

— Dawno poszli?

— O spieszcie się, jeżeli ich dogonić chcecie, oni może podnocują w chacie cygana.

Ale człowiek ów nie spieszył się wcale; zrzucił sakwy i położył na ławie, wydobył fajkę z zanadrza i począł ją powoli nakładać bakunem, nadsłuchując ciągle. W chacie już było ciemno, a na dworze zmrok szybko zapadał, wicher szalał gwałtownie i z taką siłą uderzył w ściany młynka, że aż łuczywo zagasło, a baba ze strachu wypuściła fajkę z ust. Człowiek wybiegł i stanął w otwartych drzwiach młynka — nadsłuchując.

Z szumem wichru płynęły jakieś głosy straszne, dzikie — jakby zwierząt wycie Na ich odgłos, stojący we drzwiach człowiek wytężył wzrok przed siebie w mrok, w śnieżycę

Pod górą zaczerniało jakby wilków stado — czerń ta zbliżała się, rosła; teraz już można było odróżnić ochrypłe ludzkie głosy.

Nieznajomy szybko cisnął z głowy czapkę zakrywającą mu oczy, wyjął z pod kożucha furażerkę wojskową z dwugłowym orłem, włożył ją na głowę, podszedł do słupa granicznego i stanął przy nim.

Słyszał jak baba z młyna drzwi za nim zamknęła wołając:

— Szczekaj bido — Cur na tebe pohane!

Powoli z wyciem i krzykiem zbliżała się czerń; na jej przodzie szło dwóch czy trzech ludzi z podniesionemi w górę widłami, za nimi cała tłuszcza uzbrojona w cepy, kosy, — kupiąca się około jednego człowieka, w którym gdyby nie zmrok silny, możnaby poznać nie chłopa, któremu z pod kożucha wyglądały na piersiach świecące guzy munduru. Ten jeden z całej tłuszczy był trzeźwy, tamci ledwie się na nogach trzymali, tak byli pijani; za nimi wlokło się na końcu bab parę, wyjących najgłośniej.

Wszyscy razem zbliżali się do słupa granicznego. Wtedy ów człowiek, czekający na nich, postąpił na środek drogi, rozstawił nogi szeroko, wziął się w boki i zawołał:

— Dokąd to ludzie idziecie?

— Do sokolickoho pana! byty, rabowaty, rizaty.

— A czy macie na to befel od starosty samborskiego, hę? Wy z sanockiego — tu cyrkuł samborski, tu spokój — tu rabować nie wolno, bo niema na to befelu. Idźcie, jak chcecie, ale może być bieda, bo huzary już stają „na Młakach“ i za godzinę, dwie — tu będą.

Słowa te padły jak głownia rozpalona między czerń zbitą w jedną kupę koło człowieka w czapce wojskowej.

— A ty co za jeden? — zapytał, wysuwając się naprzód siepak, przebrany za chłopa

— Ja, urlopnik, idę od porucznika z Turki z pismem do komendanta huzarów.

To mówiąc, wysunął z rzemienia szerokiego papier opieczętowany. Na widok tego papieru umilkli chłopi, usunął się w głąb ich prawdziwy przewódca. Po chwili zaczęła się narada pomiędzy tłuszczą pijaną; krzyczeli, wrzeszczeli, aż nakoniec chłop, co prowadził ten zastęp cały, potrząsł widłami i zawołał:

— Ja nie idę, to cudzy cyrkuł, befelu niema, będzie bieda — i zawrócił z powrotem. Powoli ociągając się, szarpiąc, krzycząc cała ta hałastra poszła za nim nieprzekraczając granicy.

Urlopnik mniemany został pod słupem granicznym, czekał, czy nie wrócą. Powoli głosy cichły, nikły, tylko wiatr szumiał, jakby zbrodniarzom złorzeczył. Gdy wszystko umilkło a noc zapadła, nie wracał już ów człowiek do młyna po swoje sakwy, tylko odetchnąwszy piersią całą, zawrócił szybko na pola i zdążał przez zaspy i śniegi ku górom od strony węgierskiej, powtarzając cichym szeptem: „Dzięki Ci Boże“.

* * *

Nazajutrz blade słonko przedarło się z za chmur i oświeciło wysoki, ubielony śniegiem dach starego dworu.

Wiatr wiał jeszcze, ale nie dął już z taką gwałtownością jak wczoraj.

Przed gankiem dworu stało troje sań uprzężonych w dzielne konie, które rwąc się, pobrzękiwały dzwonkami; z głosem ich mieszał się donośny głos dzwonów cerkiewnych zwołujących na modlitwę.

Drzwi dworu stały otworem — wyszli z nich najpierw ksiądz z gospodarzem domu, potem pani z księdzową, która niespokojna o męża wczesnym rankiem tu przyszła, w końcu siostra pani z dziećmi i niańką. Wszyscy wsiedli do sań; konie ruszyły powoli przez wieś ku cerkwi, zapadając co chwila w zaspy śnieżne, które burza wczorajsza potworzyła.

Na odgłos dzwonów lud począł się tłumnie gromadzić w koło cerkwi, chociaż to był dzień roboczy, a gdy państwo i ksiądz z żoną wysiedli przed furtą cmentarną, prawie cała gromada czekała ich u wejścia.

Kłaniali się, pozdrawiali idących ku cerkwi — zrazu nieśmiało, potem coraz życzliwiej i słaniali się do nóg pana, pani, księdza i księdzowej

Pan ściskał głowy siwych gazdów; ksiądz szedł błogosławiąc ich, a wszyscy razem czuli, choć słowa nie zamienili ze sobą, że Bóg od ich sioła odwrócił wielkie nieszczęście. Szli więc wszyscy do domu Bożego dziękować Panu za tę łaskę.

Gdy cerkiew napełniła się ludem a ławkę kolatorską zajęli państwo z dziećmi i księdzową, ksiądz Antoni wyszedł ze mszą.

Dziś prawił on „służbę Bożą“ z takiem namaszczeniem, z takiem przejęciem, że wszyscy złączyli się z nim duszą w modlitwie. A gdy po mszy św. ksiądz Antoni podniósł wysoko po nad głowy ludu krzyż trójramienny i błogosławiąc nim lud zaintonował silnym, a dźwięcznym głosem: „Światy Boże — Światy Krypky“. Wszyscy padli na kolana i zarówno z lackiej jak i ruskiej piersi wydobył się śpiew:

„Pomyluj Hospody“.

Z twarzy księdza biła jakby jasność jakaś — wielkim głosem śpiewał dalej:

„Od powitria — Hradu — Hludu — Ohnia i bratnioho Mordu, sochrany nas Hospody“.

Gdy padły ostatnie słowa, lud cały jęknął wielkim płaczem i jak jedna fala pochylił głowy ku ziemi. Jasny promień słońca przedarł się przez chmury i padł strugą światła, przez wysokie okna cerkwi — na krzyż stary — na promienną twarz księdza na siwą głowę dziedzica, — a echo z odgłosem dzwonów niosło daleko po za cerkiew, po za góry i lasy, w przestrzeń bezmierną — pod samo niebios sklepienie — śpiew potężny:

„Od bratnioho mordu
Sochrany nas Hospody!“

Listy z Wiednia.

II.

Dnia 12 kwietnia.

Wystawa muzyczno-teatralna przedewszystkiem Wiedeńczyków zainteresowała. Pojmuję. Przez długi szereg lat wszystkie większe towarzystwa, wszyscy grosiści, ba nawet wszyscy restauratorowie i kawiarze suszą sobie mózgi nad wynalezieniem coraz to nowych wystaw, które im przynoszą obok sławy (frazes) namacalne materjalne korzyści, o które zdaje się głównie tu się rozchodzi. Naturalnie, że wszystkie wystawy cieszą się gorącem poparciem dworu, rządu, władz autonomicznych i całego szeregu finansowych potęg. Ztąd to w Wiedniu rok rocznie można naliczyć kilkadziesiąt wystaw, pomiędzy któremi w tym roku pierwszorzędne zajmuje miejsce wystawa muzyczno-teatralna, mająca być dnia 7 p. m. uroczyście otwartą.

W każdym razie, jest to myśl nowa a wdzięczna, tem wdzięczniejsza, że tym razem i polska myśl znajdzie tu dla siebie honorowe miejsce.

Jesteśmy w Praterze. Na dobrze znanej z poprzednich wystaw olbrzymiej przestrzeni zdala już widzimy znaczną liczbę budynków wystawowych. Niektóre z nich już teraz przedstawiają się jako bardzo pokaźne budowle.

U głównego wejścia, od południowej strony, tuż przy portalu zajmie miejsce oddział etnograficzny, zawierający zbiór najrozmaitszych instrumentów muzycznych. Ma to być oddział w całem tego słowa znaczeniu międzynarodowy, obfity i bardzo pouczający. Tuż naprzeciw mieścić się będzie w pięknym pawilonie zajmujący zbiór ulubionych przez kilku cesarzy utworów i instrumentów muzycznych. Arcyksiążę Rudolf, jako uczeń Bethowena, będzie tu miał osobne miejsce.

Galerja zachodnia, zostająca pod opieką prof. Kollera, będzie poświęcona historji muzyki, wschodnia galerja historji dramatu, pod wodzą archiwisty miejskiego, dr. Glossy. Tuż obok wystawy etnograficznej mieści się oddział oddział muzyki z czasów przedchrystusowych, oddziały: egipski, perski, hebrejski, dalej zaś oddziały Rzymian i Grecji.

Historją dramatu rozpoczynają duchowne przedstawienia postne, wielkanocne i Bożego Narodzenia. W szczególności zwracam uwagę na model przedstawień w Lucernie z czasów XVI-go wieku. Dekoracyjne ozdoby tego działu wziął na siebie klasztor w Lambachu, posiadający znaczną ilość rekwizytów z tych odległych czasów.

Następuje dalej dział przedklasyczny, kończący się na Lessingu. Klasycy mają osobny przybytek, nadzwyczaj bogato uposażony w autografy, pamiątki najrozmaitsze, odnoszące się do tej epoki. Z Marbach, miejsca rodzinnego Schillera, przesyłają tu wszelkie pamiątki po wielkim poecie. Aż szkoda, że my o naszych tak mało pamiętamy. Muzea Goethe'go i Schillera również wysyłają tu własne pamiątki. Poklasyczna epoka zamyka się dziejami poszczególnych teatrów Austrji, Berlina, Monachjum, Hanoweru i innych. Historja pruskiej muzyki wojskowej posiada własny oddział.

W małej sali koncertowej będą się odbywać codziennie koncerty i to bezpłatne. Programy będą codziennie ogłaszane.

W tak zwanej r e p r e z e n t a c y j n e j sali — szczególna nazwa — reprezentowane będą... telefon, poczta informacyjne biura i kantor wymiany pieniędzy.

Br. Weckbecker podjął się urządzenia wystawy towarzystw muzycznych i zakładów naukowych. Anglja, Francja, Włochy i Rosja posiadają w północnej części własne wystawy. Z Rosji przysłano 88 lalek kostjumowanych. Cały park zdobi mnóstwo biustów znakomitości światowych. Z góry można być pewnym, że będą one wspaniale wyglądały na tle zieleni, wśród wodotrysków i przepysznych klombów.

Przy zachodnim portalu główną uwagę zwraca olbrzymi gmach, wystawiony dla śpiewaków.

Budynek pomieniony stawiał architekt Marllcorek, mając przedewszystkiem akustykę sali na uwadze. Ma ona 66 × 33 metrów objętości i zawiera miejsc na 2200 osób, z których zajmie miejsca 1600 w parterze, 600 na galerji, reszta w 64 lożach. W orkiestrze pomieści się 300 śpiewaków lub 150 muzyków. Obszernemi tarasami prowadzi do środka 8 klatek schodowych; w tylnej ścianie pomieszczono olbrzymie organy o szerokości 8, wysokości 12 a głębokości 7 metrów. Dotąd zgłoszono 100 narodowych a 70 klasycznych koncertów.

Naprzeciw hali śpiewackiej mieści się teatr obrazów mglistych. W teatrze — nowość *fin de siecle* — można za 20 ct. oprócz przedstawienia pokrzepić się szklanką piwa, lub na żądanie czem innem za ewentualną dopłatą. Nazywa się to „Konsomacja“ i jak wspomnieliśmy zaczyna się od szklanki piwa. Nie ulega wątpliwości, że te konsomacje a zwłaszcza ze szampańskiem, razem wyniosą sporą sumkę... ze względu na którą tutejsi propinatorowie już teraz stali się zapalonymi muzykami, gotowymi wydać własnym nakładem dzieło o toastach wraz z tekstem... Kto zechce użyć na przedstawieniach mglistych — bez „konsomacji“ — użyje na prawdę, bo przedstawienia te są bezpłatne i trwają cały dzień — codziennie, *ob schoen, ob Regen*.

Osobne oddziały przeznaczone dla bibljotek muzycznych, tłoczni nut, restauracyj, piwiarń, te ostatnie zapewne jako pośrednie czynniki wywołujące animusz do muzyki. Ciekawi, jak wygląda płynący hotel, t. j. okręt prowadzący do Ameryki, mogą nasycić się obrazami w wielkiej panoramie, — którą, dziwnem zrządzeniem, także pomieszczono przy muzycznej wystawie.

M.

KRONIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

△ Stolica Anglji posiadać będzie wkrótce także swój *Petit Journal* Utworzyło się towarzystwo akcyjne, do którego między innymi należy książe Newscastle, a które postanowiło wydawać pismo poranne po cenie 1/2 penny. Tanich gazet popołudniowych niebrak w Londynie, porannego taniego pisma wszakże dotąd niema. Nowy dziennik będzie nosił nazwę *Morning*, a redaktorstwo naczelne powierzono p. A. C. Jves, byłemu wydawcy paryzkich *Morning Nevs*. Tendencji politycznej *Morning* mieć nie będzie. Zajmujące wypadki dnia podawane być mają w formie notatek, nadto zamieszczany będzie krótki artykuł wstępny. Jako nowość w dziennikarstwie angielskiem wprowadzony zostanie feljeton powieściowy.

△ Panna Aniela Biernacka otrzymała dyplom honorowy w Akademji Juljan w Paryżu, za portret wykonany na konkurs.

Kronika zamiejscowa.

KURJER WARSZAWSKI.

* Komitet budowy pomnika dla ś. p. Alojzego Żółkowskiego, obraduje nad sposobami zebrania funduszów na wykończenie przedsięwzięcia. Rzeźbiarz Woydyga już znacznie posunął pracę i tylko oczekuje na pieniądze, aby módz przedsięwzięte dzieło ostatecznie doprowadzić do końca.

* Testamentem w dniu 7 maja r. 1890 sporządzonym, zmarły Janusz hr. Rostworowski, majątek swój, po spłaceniu legatów pozostały, zapisał na powiększenie uczynionej przez siebie fundacji „Karoliny i Janusza Rostworowskich dla ociemniałych“. Ponieważ obecnie legaty owe zaczynają wypłacać, nadmienić należy, iż są one następujące: dla osoby blizko zmarłego obchodzącej, a w Paryżu zamieszkałej, czwartą część całego spadku; dla członków familji zmarłego z rodu Rostworowskich rs. 182.000; na kościoły w Warszawie 6100 rs.; na zakłady dobroczynne rs. 18.000; dla jednego ze znajomych rs. 1000; dla służby rs. 24.700. Reszta, jaka po spłaceniu powyższego pozostanie, a na rzecz fundacji przejdzie, wyniesie około rs. 200.000 Egzegutorem testamentu jest adw. przys. Lucjan Wrotnowski.

* Z Konina donoszą, iż w tych dniach, gdy trzy młode dziewczyny, żydówki, korzystając z pięknej pogody, spacerowały po za miastem, jedną z nich, Franciszkę Pulwermacher porwali dwaj mężczyźni, jadący bryczką i uwieźli w kierunku osady Slesina.

* Z Kairu donoszą: Kedyw Abbas przyjmował bawiącego tu podróżnika polskiego Rogozińskiego na audjencji prywatnej i polecił mu zorganizować ekspedycję do Sudanu. Przygotowania do tej ekspedycji są już w toku.

KURJER WIEDEŃSKI

* Na IV zjazd profesorów niemieckich szkół średnich w Austrji, przybyło około 300 uczestników. Ministra oświaty zastępuje na zjeździe radca dworu Wolff.

* Rada miejska przygotowuje zupełną reorganizację urzędów magistratualnych. Obrady w tej sprawie rozpoczną się prawdopodobnie w czerwcu lub lipcu b. r.

* Dnia 25 i 26 maja odbędzie się w Wiedniu wiec austrjackich piekarzy.

* Wczoraj zmarł Wilhelm Ziffermayer, inspektor stołu cesarskiego i kierownik cesarskiej cukierni dworskiej. Zmarły liczył lat 62 i był odznaczony licznemi orderami.

* W Wiedniu aresztowano Antoniego Maczeka barona Maazburga, oficjała pocztowego, który popełniał defraudacje przy tutejszym urzędzie pocztowym. Wysokość szkody na razie nie da się oznaczyć.

* Dotychczasowy teatr w Praterze, t. z. Fürsttheater przeszedł na własność dyrektora Janisza i będzie nosił nazwę: wiedeński teatr ludowy w Praterze.

* Berlińscy śpiewacy dadzą tutaj koncert 22 b. m. w wielkiej sali muzycznej.

KURJER BERLIŃSKI

* Były kancerz Niemiec stanie wkrótce przed sądem kryminalnym, jako oskarżony o oszczerstwo. Pokrzywdzonym jest tutaj redaktor Fussangel, który wykrył oszustwa i nadużycia przyjaciela ks. Bismarcka, osławionego dyrektora stalowni w Bochumie, Baarego. Bismarck, publicznie słowem żywem i piórem bronił przyjaciela, w sposób atoli nader niezręczny. Przyznawał wprawdzie fakt nadużyć ze strony Baare'go, twierdził atoli, że tylko człowiek, zapłacony przez cudzoziemców, jak właśnie Fussangel, mógł zdobyć się na taki krok, szkodzący całemu przemysłowi niemieckiemu. Za rzucenie podobnej potwarzy, Fussangel wnosi skargę przeciw księciu.

* Siła strzału nowych karabinów piechoty pruskiej jest tak wielką, że kula nie tracąc po wyjściu kształtu, z odległości 50 do 60 metrów przeszywa sześciomilimetrowe płyty żelazne, dwie ze sobą ustawione belki dębowe po 30 ctm. grube, skrzynki wypełnione murawą, piaskiem itp. o długości 1 metra Wobec tego musi się dotychczasowe wały i mury ochronne znacznie wzmocnić, a przypuścić należy, że strzały tych nowych karabinów są w stanie przeszyć 5 poza sobą stojących szeregów.

KURJER PETERSBURSKI

* Mikrofon znalazł tutaj zupełnie nowe zastosowanie. Oto przed kilku dniami, pewna dama, którą leczono na wadę sercową, zmarła nagle na porażenie serca. Jeden z lekarzy atoli zbadawszy serce zmarłej za pomocą mikrofonu, przekonał się, iż biło ono jeszcze, chociaż nadzwyczaj słabo. Zastosowano więc przeróżne środki i po długich usiłowaniach zdołano ową damę przywrócić do życia. Gdyby nie mikrofon, pogrzebanoby ją żywcem.

KURJER AMSTERDAMSKI.

* W Holandji zdarzają się od kilku tygodni zabójstwa w połączeniu z grabieżą, które tem więcej trwogę szerzą śród ludności, że policji nie udało się dotąd ani razu wpaść na ślad złoczyńców. Przed miesiącem zabite zostały w okrutny sposób i ograbione dwie sędziwe kobiety w Harlem we własnem mieszkaniu śród białego dnia. Wkrótce potem zamordowano i ograbiono wdowę w mieście Gonda Obecnie zbrodnia podobna popełniona została w Amsterdamie. Dyrektor orkiestry Viotta, powróciwszy wieczorem do domu, zastał służącą swoją z poderzniętem gardłem na ziemi, wszystkie szafy zaś otwarte i opróżnione. Wszelkie usiłowania policji, celem odszukania złoczyńców okazały się dotąd daremnemi. Przypuszczają powszechnie, że wszystkie te morderstwa popełniane są przez jedną szajkę zbrodniarzy.

KURJER MADRYCKI.

* Alarmującą wiadomość o wielkim pożarze w porcie Barcelony rozniósł niedawno telegraf na wszystkie strony Europy. Tymczasem pokazało się, że wieść ta była zmyślona przez wychodzącą w Barcelonie gazetę *El Noticiero Universal*, która dopuściła się kłamstwa w imię zasady: cel uświęca środki. W porcie mianowicie stoi tuż obok siebie cały szereg okrętów naładowanych naftą i węglami a niezaopatrzonych w najmniejsze środki bezpieczeństwa. Chcąc napiętnować opieszałość hiszpańską i wyrwać rząd z karygodnej apatji w tym kierunku, pismo *Noticiero Universal* umieściło na czele numeru tłustem pismem wieść hiobową, że cały port stoi w płomieniach i wymieniło nawet nazwiska okrętów, które już się spaliły lub wyleciały w powietrze. Telegraf dokonał reszty i rozniósł straszną wiadomość na cztery strony świata. Najpierwszy to raz pisma hiszpańskie chwytają się takich ryzykownych środków, gdy chcą rząd ostrzedz. Niedawno naprzykład poważna gazeta *Liberal* doniosła w telegramie prywatnym, oznaczonym jako *urgente* (pilny), że słynne muzeum Prado stoi w płomieniach. I wówczas chodziło jedynie o zastraszenie władz, — ale odezwy takie działają tylko w danej chwili, poczem wszystko wraca do smutnego, zwykłego w Hiszpanji „porządku“.

KURJER AMERYKAŃSKI.

* Jakiś żydek węgierski, osiadły na bruku New-Jorku, wpadł na następujący pomysł, który miał mu zapewnić na jakiś czas spore dochody. Oto rozesłał do osób, które uważał za dostatecznie naiwne, a przytem bogate i ambitne, drukowany okólnik, gdzie mieni się niczem mniej, tylko faktorem, obowiązanym do wyszukania żony dla arcyksięcia austrjackiego. Oblubienicy, która koniecznie musi posiadać 5000000 dolarów posagu, dostanie się w zamian człowiek „dobrze wychowany,“ który wprowadzi żonę i arcyksiężnę na spokrewnione z Habsburgami dwory. I widocznie sporo jest ludzi naiwnych na świecie, skoro pan Henryk Barna — tak się zowie oszust — zbiera już teraz spore komisowe za skórę niedźwiedzia, jeszcze niezabitego.

* W mieście Findley (stan Ohio) mieszkańcy zabili b. żołnierza Józefa Sythe, który na dwie godziny przed tem zamordował obie swoje córki, mieszkające u matki, z którą Sythe się rozwiódł. Szturmem zdobyto więzienie, gdzie go osadziła policja, wywleczono go z celi i powieszono na latarni.

ROZMAITOŚCI.

Przestroga dla kradnących gazety. Oto wiadomość pożądana dla wszystkich cukierników i restauratorów, którzy wiecznie narzekają na złodziei, kradnących im gazety, przeznaczone dla ogółu gości. W Stuttgardzie właściciel piwiarni złapał jednego z gości na gorącym uczynku kradzieży gazety, której numer kosztuje 10 fen. Ponieważ byli świadkowie, sprawa oparła się o sąd kryminalny, który skazał złodzieja na jeden dzień więzienia, obostrzonego postem, bez możności zamiany na karę pieniężną. Kara więzienna, choćby przez dzień jeden, pociąga za sobą w Niemczech utratę praw obywatelskich na przeciąg lat pięciu.

Odważna baletnica. Ostatniemi czasy na rozmaite tancerki teatru w Karlsruhe napadał w ich własnem mieszkaniu niejaki Wilhelm Sauer i z rewolwerem w ręku domagał się pieniędzy. Kilka razy podobny zamach powiódł się mu szczęśliwie, wreszcie natrafił przecież na pannę Ankener, która odważnie stawiła napastnikowi opór, wyrwała mu rewolwer i zmusiwszy go do odwrotu z mieszkania, zaalarmowała na schodach sąsiadów. Ci zaś hultaja oddali w ręce władzy.

Z bieżącej chwili.

Rada państwa już została zwołana a dzienniki mają już wiadomości o przedmiocie obrad pierwszych posiedzeń. Zapisujemy z żalem, że na porządku dziennym nie znajduje się odroczona, dzięki oporowi rządu, ustawa o dodatkach drożyźnianych a umieszczono tam projekt ustawy o budowlach wiedeńskich. Nie wątpimy, że Koło polskie, które pierwsze ujęło się za poświęcającymi wszystkie siły państwu i społeczeństwu ludźmi, zdoła skłonić rząd, aby bezzwłocznie przedstawił Radzie państwa projekt o dodatkach drożyźnianych i to, o ile możności z uwzględnieniem rzeczywistych potrzeb urzędników.

Jesteśmy również pewni, że rząd, który Rusinom galicyjskim dał nowe gimnazjum, zechce także zastosować się do słusznych wymagań Polaków szlązkich i da im w najbliższym czasie zarówno polskie seminarjum jak i gimnazjum. Sądzimy bowiem, że rodacy nasi na Szlązku nie są gorsi od ruskich naszych współobywateli Koło polskie z pewnością z taką samą jednomyślnością poprze u rządu żądania Polaków szlązkich, z jaką Sejm galicyjski zastosował się do życzeń Rusinów. Gdyby to nie nastąpiło, można się słusznie obawiać, że przygotowane oddawna petycje w obronie praw polskiej ludności na Szlązku a zaadresowane nietylko do Izby poselskiej i Koła polskiego, lecz także do klubu młodoczeskiego, konserwatywnego, ruskiego i innych, zostaną wysłane. Położenie naszej reprezentacji nie byłoby z pewnością w takim razie godne zazdrości.

W sprawie nowych kredytów, jakich rząd niemiecki zażąda na cele wojskowe, donosi *Post*, że będą one przeważnie przeznaczone na wzmocnienie bateryj i na pomnożenie artylerji pieszej. Nadto dowiaduje się wymieniony dziennik, że przedmiotem badań jest kwestja, czy nie należałoby artylerji pieszej dostarczyć odpowiedniej liczby wozów transportowych, ponieważ istnieje zamiar utworzenia ruchomych armij, celem nagłego zaczepiania różnych obronnych punktów przy pomocy artylerji polnej.

Hamburger Nachrichten donoszą, że kiedy na porządku dziennym była sprawa ustąpienia ks. Bismarcka, w sferach rządowych powstał projekt, że książe miał pozostać na stanowisku kanclerza, syn jego br. Herbert miał objąć tekę pruskiego ministra spraw zewnętrznych a jenerał Caprivi prezydjum w pruskim gabinecie. Miał to być stan tymczasowy aż do najbliższych wyborów do parlamentu niemieckiego. Projekt upadł z powodu zaostrzenia się zatargu między cesarzem a księciem Bismarckiem.

Allgemeine Reichscorrespondenz donosi, że minister spraw wewnętrznych Herrfurth zamierza ustąpić. Tekę po nim objąłby hr. Eulenburg, prezes gabinetu.

Podczas wprowadzenia nowego rektora uniwersytetu królewieckiego ostrzegał naczelny prezes hr. Udo Stolberg przed pesymizmem politycznym i fałszywem tłomaczeniem głosów i stosunków. Cesarz swego czasu chciał powiedzieć, że ludzie niezadowoleni z stosunków w kraju za granicą rychłoby się przekonali, że tam daleko gorzej.

Strejk robotników angielskich kopalń węgla, który rozpoczął się przed miesiącem, jeszcze się nie skończył ani też nie podobna przewidzieć, kiedy się skończy. Górnicy w południowej Anglji rychło wrócili do pracy, ale ich towarzysze w obwodach północnych nie dali się do tej pory skłonić do podjęcia na nowo pracy. Komitet strejkowy rozporządza bowiem znacznemi funduszami. Wskutek wywołanego przez strejk braku węgla cierpi niemało ruch w fabrykach żelaza a tem samem także zatrudnieni w nich robotnicy.

Zwołane niedawno do Hydeparku walne zgromadzenie anarchistów londyńskich nie powiodło się zupełnie. Przybyło na nie bowiem zaledwie pięćdziesięciu. Protest przeciw wyrokowi, skazującemu anarchistów z Wallsall, nie sprawił więc pożądanego przez zwołujących zgromadzenie skutku.

O stosunku sułtana Zanzibaru do Anglji podaje *Vossische Ztg.* bardzo ciekawe szczegóły. Wśród wpływowej arabskiej ludności Zanzibaru wzmaga z powodu obecnych stosunków niechęć zarówno do sułtana, jak do Anglji. Niezadowolenie jest już tak wielkie, że uknuto spisek pałacowy celem usunięcia sułtana i wyniesienia na tron księcia Leyid Jejed z Maskatu. Spisek został wykryty i zgnieciony. Niezadowolenie wywołało zniesienie niewolnictwa oraz ucisk podatkowy. Anglicy zamierzają wystąpić energicznie przeciw tworzeniu w Zanzibarze klasy arystokratycznej Arabów, a nawet myślą usunąć sułtana i połączyć Zanzibar na nowo z Maskatem, naturalnie za cenę uznania protektoratu Anglji także przez rząd tej krainy.

Kronika miejscowa.

Kalendarz. Dziś: św. Lamberta; jutro: Zwiastowanie Pańskie, św. Rudolfa bisk.

Rocznice.

Król Jan III, którego Turcy niezwyciężonym lwem północy nazywali, który dzielnością umysłu jako wódz, górował nad całą epoką do której należał, kochał kapryśną swoją żonę jakby najtkliwszy marzyciel. Któżby uwierzył, że ów bohater na kilkanaście dni przed sławną lwowską bitwą, wychodzi na Wysoki Zamek, zapewne w celu rekognoskowania okolicy, a widząc chmury ku Jarosławiu, gdzie Marysieńka bawiła, ciągnące, pragnie się zamienić w „krople deszczu, aby się dotknąć najukochańszego ciałeczka, bo wie, że Marysieńka rada po deszczu chodzi". Któżby uwierzył, że ów bohater podczas żurawińskich upałów przeląkł się bardziej niż Ibrahima listu żony z wymówkami, który przeczytawszy „omal z konia nie spadł". Umiała też Marja Kazimiera po mistrzowsku wodzić męża na pasku. Dręcząc go ustawicznemi zmianami uczucia, podejrzywając raz o pokątne miłostki, to znowu wskazując mu na innych, którzy jej się niby lepiej podobali, oskarżając go raz o oziębłość, to znowu oświadczając mu, że go sama nie kocha; z męczennika zrobiła ona najpowolniejszego sługę swego.

Ta kobieta, zagniewana na Ludwika XIV-go za to, że jej ubogiej, hulaszczej a chciwej familji najpierwszemi dostojeństwami we Francji nie obdarzył, a ją samą z lekceważeniem traktował, zdołała nakłonić męża do przechylenia się na stronę Austrji i zawarcia z nią przymierza. Niepohamowana ambicja królowej Marji Kaziemiery, chciwość i potworne kaprysy, któremi męża dręczyła i do swoich „widzimisię" nakłaniać umiała, zaciężyły jako ważne, stanowcze czynniki na szali losów narodu, a nawet całej Europy. Mimo tego przyznać trzeba, że i szlachetniejsze, poważniejsze motywa skłaniały króla do przymierza z Austrją. Walkę z półksiężycem poczytywał za obowiązek rycerza chrześcijańskiego, a wojnę za swój żywioł, więc uśmiechnęło mu się przymierze, które mu ową walkę zapowiadało i wojną cieszyło. Jakoż zbliżał się czas, w którym miał zbierać owoce przymierza pod Wiedniem, dla siebie sławę, dla oręża polskiego rozgłos, dla Polski niewdzięczność. *Dnia 16 kwietnia 1683 wyruszył Mohamed II* i wezyr Kara Mustafa z niewidzianem dotąd, bo 500,000 ludzi liczącem wojskiem z Konstantynopola pod Wiedeń.

Zniewieściały sułtan cofnął się wszakże od wyprawy i chorągiew świętą Mahometa powierzył ambitnemu wezyrowi. Niebawem połączyli się z wojskami tureckiemi: han tatarski i obaj hospodarowie a i Emeryk Tekely, naczelnik powstańców węgierskich, stojący w Koszycach, odebrał rozkaz współdziałania Kara Mustafa zamyślał dobywać Wiednia. Niesłychany postrach padł na całe chrześcijaństwo.

Z powodu przypadających jutro i pojutrze świąt Wielkiejnocy, następny numer „Kurjera" wyjdzie dziś o godzinie 4 popołudniu, i wydawanym będzie do godziny 6 wieczorem w administracji „Kurjera Polskiego", przy ulicy Florjańskiej pod liczbą 28.

W kościele OO. Dominikanów. Kwestę w Wielką Sobotę od godz. 2—3 J. O. Księżna Lubomirska; od 3—4 Wna p. Sobolewska, od 4—5 Wna p. Jadwiga Boguszowa, od 5—6 Wna p. Kaczorowska, od 6—7 Wna p. Dunajewska.

Rezurekcja zaś w Wielką Sobotę o godz. 8 wieczorem.

Kwestę przy grobie Zbawiciela w kościele OO. Reformatów raczyły przyjąć panie:

W Wielką Sobotę:

Od godz. 8 — 9	Teresa Sikorska,
„ 9 — 10	Izabella Sadowska,
„ 10 — 11	Stanisław. hr. Tarnowska,
„ 11 — 12	Urszula Mossakowska,
„ 12 — 1	Helena Trauczyńska,
„ 1 — 2	Bronisława Wohlleberowa,
„ 2 — 3	Helena Brandowska,
„ 3 — 4	Karolina hr. Bromirska,
„ 4 — 5	Emilja Tchórznicka,
„ 5 — 6	Józefa Jakubowska,
„ 6 — 7	Czesławowa Kieszkowska,
„ 7 — 8	Marja hr. Ponińska.

W kościele OO. Kapucynów w Wielki Piątek kwestować będą następujące panie:

W Wielką Sobotę:

Od godz. 8 do 9 ej	hr. Józefa Michałowska,
„ 9 — 10	p. Katarzyna Lipkowska,
„ 10 — 11	p. Ordężanka,
„ 11 — 12	p. Rylska,
„ 12 — 1	Jadwiga z hr. Chołoniewskich Boguszowa.
„ 1 — 2	hr. Zygmunt. Szembekowa,
„ 2 — 3	Konstantowa Popielowa z córką,
„ 3 — 4	bar. Bronisława Richthofen,
„ 4 — 5	hr. Natalja Tarnowska,
„ 5 — 6	Hugonowa Johnowa z kuzynką,
„ 6 — 7	Lucyna Hallerowa.

O godzinie 7-ej będzie Rezurekcja.

Kwestę przy grobie Zbawiciela w kościele księży Pijarów raczyły przyjąć następujące panie:

W Wielką Sobotę: Od godziny 9—10 Wna Pani Słonińska, od godziny 10—11 Wna Zofia Domańska, od godziny 11—12 Wna Józefa Gralewska, od godziny 12-1 Wna Zofia Skrzynecka, od godziny 1—2 Wna Eliza Pareńska, od godz. 2—3 Wna Antonina Domańska, od godziny 3—4 Wna Atala Kopffowa, od godz. 4—5 Wna Berezowska, od godz. 5—6 Wna Rossikowa, do godz. 6—7 Wna Aniela Kolosvary.

Święcone. Kościelny ten zwyczaj, choć nie we wszystkich krajach katolickich przyjęty, lecz u nas w Polsce tradycyjnie zachowywany, ma głębokie, religijne a wspaniałe znaczenie. W Starym Zakonie nakazał Bóg żydom przy wyjściu z niewoli egipskiej upiec baranka bez kości, nie łamiąc mu takowych krwią jego naznaczyć podwoje domów, aby Anioł śmierci, rażący pierworodne syny Egipcjan, pomijał domy Izraela, i baranka tego z praśnym chlebem i gorzką sałatą pożywać stojąc z obuwiem na nogach i przepasanemi biodrami, albowiem to była *Pascha, Phase* czyli „przejście" z niewoli. Baranek ten w Starym Zakonie był figurą przyszłego Mesjasza, który krwią swoją okupić miał nowy lud wybrany t. j. narody chrześcijańskie i wyprowadzić je z niewoli grzechu śmiercią swą, ogniem męczarń krzyża spełnioną.

Pożywać tego Baranka Nowego Zakonu można tylko z praśnym chlebem t. j. czystem sercem i gorzką sałatą t. j zwycięztwem nad sobą dokonanem przez umartwienie. W stroju pielgrzymim godzi się go pożywać, t. j. uważać trzeba to życie ziemskie nie jako cel, lecz jako chwilę przejściową do innego trwałego już życia.

Ztąd to, co w Starym Zakonie było figurą Zbawiciela, to w Nowym Zakonie w dniu Paschy czyli Wielkiejnocy jest Jego pamiątką, wspomnieniem. Mięsiwa święcone przypominają Baranka nas odkupiającego, ciasta praśne, czystość serca, bukszpan zielony, którym zdobimy stoły, gorycz umartwienia.

Najpiękniejsze liturgiczne znaczenie ma jajko święcone. Wedle wykładu Ojców kościoła, żółtko wyobraża Bóstwo Chrystusa, białko Jego człowieczeństwo osłaniające Boską naturę, skorupa zaś twardy kamień grobowy, którym przykryte było martwe wprawdzie Ciało Zbawiciela, ale z Bóstwem złączone. Jako więc z żółtka martwego wykluwa się kurczę i rozbijając skorupę, żywe z jajka wychodzi, tak Chrystus mocą Bóstwa swego ożywiony, otrząsnął z siebie grobową skorupę i żywy zmartwychpowstał. Ztąd dzieląc się jajkiem święconem, przypominamy sobie Zmartwychwstanie Pańskie, które jest rękojmią przyszłego zmartwychwstania naszego przed sądem ostatecznym, a dla nas Polaków miłą też wróżbą wcześniejszego jeszcze zmartwychwstania naszej Ojczyzny.

Jego Eminencja ks. Kardynał udzieli dziś w kaplicy swej w pałacu biskupim, święcenia djakonatu alumnowi Bondry ze zgromadzenia OO Zmartwychwstańców i dwom alumnom XX. Misjonarzy.

Groby w kościołach naszych czy świetnie czy ubogo ubrane, ściągają tradycyjnie tłumy pobożnych i niepobożnych snujące się nieprzerwaną procesją. Nie ma zapewne u nas przynajmniej nikogo, coby w tym czasie nie wstąpił do kościoła choć na chwilę i nie uczcił choćby krótką modlitwą Zbawiciela świata, który nietylko w obrazie złożony jest w grobach, ale i w rzeczywistości obecny w monstrancji choć także osłonięty całunem sakramentalnych postaci Chrystus ukrzyżowany silniej niż narodzony lub zmartwychwstały „pociąga wszystko do siebie" (Jan św. 12), a świat czynem powtarza słowa Glossy św. Teresy.

„Ja Ciebie kocham za Twoje konanie
I za śmierć więcej — niż za zmartwychwstanie.

Dlatego i jałmużna dla biednych hojniej spada na tacę przy grobie Chrystusa, który tak obfitą dał światu jałmużnę.

Dziś święci się paschał, symbol zmartwychwstania i nauczycielstwa Chrystusowego, którego Ewangelja stała się światłością świata. Święci się też woda do chrztu i ogień. Woda chrzcielna jako owoc męki Zbawiciela i pamiątka uroczystego chrztu katechumenów w starożytnym kościele, ogień nowy wyobraża nową miłość Boga i bliźniego, której Chrystus nauczył świat z krzyża.

Uroczystość sokolska Otrzymujemy następującą odezwę: Do „Sokołów" krakowskich! Dnia 5 i 6 czerwca b. r. wielkie święto sokolskie. Polskie Sokoły z okazji 25 letniej rocznicy założenia lwowskiego gniazda chcą się przeliczyć i poznać Stańmy wszyscy do tego szlachetnego turnieju, które gniazdo tęższe, liczniejsze i zgodniejsze. Na turniej ten polskiego Sokolstwa patrzeć będzie parę tysięcy współbraci słowiańskiej z nad Wełtawy, z nad Adrjatyku i ze wzgórz Slawonji. Hejże! „Sokoły" krakowskie nie dajmy się! ani liczbą, ani dzielnością, ani karnością, nie pozwólmy się nikomu wyprzedzić. Stańmy wszyscy w zwartych szeregach do tego wzniosłego współzawodnictwa, w którem zwycięztwo, nie marne zadowolenie próżności, ale chluba i pożytek dla Ojczyzny. A więc baczność Sokoły! Starsi, młodsi do ćwiczeń! Stroje sokole przygotować, nigdy nas dla sprawy dobrej nie będzie za wielu! Stańmy tak, abyśmy z dumą mogli spoglądać na nasz proporzec, którego srebrny „Sokół" wskaże nam drogę. Baczność „Sokoły!"

Prezes	Sekretarz
D. W. Styczeń.	*M. Jarocki.*

Z „Lutni". Od stycznia b. r. przybyło członków czynnych 62, wspierających 218. Ogółem więc Towarzystwo śpiewackie „Lutnia" liczy obecnie 496 członków. Jest to chyba najwymowniejszym dowodem szybkiego rozwoju tego sympatycznego Towarzystwa.

P. Matzke prosi nas o zaznaczenie, iż kaplicę ks. Kardynała malował on sam, a nie p. Tuch, jak to mylnie twierdził p. Wdowiszewski w swem sprawozdaniu odczytanem na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej.

Kapela „Harmonji" otrzyma niebawem pełne umundurowanie według szkicu mistrza Juljusza Kossaka. Materja krajowego wyrobu przyszła dnia wczorajszego z Kent, z fabryki p. Jana Kopcińskiego, na ręce p. prezesa prof. dra H. Jordana. Za dwa tygodnie przedstawi się kapela w całem umundurowaniu 9 pułku linjowego piechoty polskiej z 1831 roku.

Magistrat m. Krakowa podaje do wiadomości: Wedle spostrzeżeń poczynionych przez ambasadę w Paryżu, przybywa rok rocznie do Paryża bardzo znaczna ilość szukających zarobku tutejszokrajowców, głównie izraelitów galicyjskich. Ludzie ci stają się coraz bardziej ciężarem dla istniejącego w Paryżu austro-węgierskiego Towarzystwa pomocy i zdaje się, że właśnie pomoc, jakiej to Towarzystwo udziela, oraz rozdawnictwo kart jazdy do powrotu, zachęcają do przedsięwzięcia tych podróży tak, że przypływ tu tejszokrajowców do Paryża ustawicznie się wzmaga. Nadzieja tych ludzi, że znajdą w Paryżu łatwo sposobność do zarobku i utrzymania, zwykle się nie ziszcza, wychodźcy doznają tylko przykrego rozczarowania a Towarzystwo wsparcia ponosi niepotrzebnie znaczne koszta i zmuszone jest odsyłać wychodźców do kraju. Wskutek przeto reskryptu Namiestnictwa we Lwowie z dnia 5 b. m. podaję do powszechnej wiadomości, że ludzie bez środków do życia wówczas tylko z powodzeniem mogą się udawać do Paryża, jeżeli władają językiem francuskim i zapewnili sobie odpowiedni tamże zarobek, tudzież że Towarzystwo pomocy w Paryżu na przyszłość stanowczo żadnych wsparć tutejszym wychodźcom udzielać nie będzie, którzy zatem pozostawieni byliby własnym siłom i nie mogliby liczyć na otrzymanie biletów jazdy z powrotem, nawet w razie powołania do służby wojskowej.

Stowarzyszenie „Praca" zawiadamia nas: P. Wolff, właściciel księgarni „Gebethner i Wolff" w Warszawie i Krakowie ofiarował do Bibljoteki Stowarzyszenia katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Praca" w Krakowie, wszystkie powieści historyczne słynnego naszego powieściopisarza Henryka Sienkiewicza z wyjątkiem „Ogniem i Mieczem", którą już ta bibljoteka posiada. Za tak hojny i pożyteczny dar składa toż stowarzyszenie szlachetnemu ofiarodawcy najserdeczniejsze podziękowanie.

Przyłapani Policja tutejsza przyłapała całą szajkę złodziei, którzy w ostatnich czasach popełnili kilka śmiałych kradzieży. Na czele tej bandy stał Jan Urban z zawodu majster szewski z Radgoszczy, obecnie zamieszkały przy ulicy Garbarskiej liczba 24. Urban przybrał sobie do pomocy Ludwika Siwka (terminatora ślusarskiego) Antoniego Klosa (terminatora blacharskiego), Alojzego Wacławka (terminatora malarskiego) i jeszcze podobno jednego, lecz ten ptaszek gdzieś się ulotnił. Przedmioty skradzione i pieniądze odbierał od wszystkich Urban, pierwsze za pomocą Jakuba Klakli, kramarza z Grzegórzek, sprzedawał pokątnie. Klakla nietylko był pośrednikiem, lecz zarazem dostawcą fałszywych dokumentów, biletów, listów i t. p. W mieszkaniu Klakli podczas rewizji znaleziono również marki pocztowe niestemplowane, a które jak widać, były odklejane z listów wrzucanych do skrzynek pocztowych. Dalsze śledztwo jest w toku.

Epilog kłótni Antoni Bazarnik, wychodząc po północy z kamienicy, poróżnił się ze stróżem, otwierającym mu bramę... Od słów przyszło do razów, a zakończeniem bójki była rana dość głęboka na czole, którą otrzymał Antoni Bazarnik. Stróż zamknął bramę, a ranny zgłosił się do stacji ratunkowej, gdzie mu natychmiastowego udzielono opatrunku.

Ostatnia poczta.

Paryż 14 kwietnia. *New York Herald* (paryzkie wydanie) utrzymuje, że uroczystość inwenstytury khedywa została odłożoną jedynie z tej przyczyny, aby dać flocie rosyjskiej czas do przypłynięcia do Egiptu.

Rzym 15 kwietnia. Do *Opinione* donoszą z Lizbony, że układy toczące się pomiędzy rządem portugalskim a jego wierzycielami biorą obrót pomyślny dla stron obu.

Według *Voce della Verita* wyemigrowało z Włoch w roku 1890 104 tysiące osób, w roku zeszłym 170 tysięcy. Emigranci pochodzą przeważnie z Piemontu i Katalonji.

Madryt 15 kwietnia. *Correspondencia d'Espana* potwierdza wiadomość o kradzieży wielkiej ilości dynamitu z fabryki Sinares.

Epoca donosi, że u aresztowanych w Bilbao anarchistów znalazła policja ważne dokumenta, dotyczące związku anarchistycznego w Hiszpanji.

El Liberal otrzymał wiadomość, że przedwczoraj znalazła policja tuż pod oknami koszar kadetów puszkę blaszaną znaczniejszej obfitości, zawierającą dynamit oraz kilkadziesiąt nabojów. Nie ulega wątpliwości, że dynamit podłożyli anarchiści.

TELEGRAMY.

Rzym 15 kwietnia. Według *Riformy* socjaliści rzymscy obchodzić będą święto robotnicze w dniu 2 maja, a to dlatego, ażeby uniknąć zetknięcia się z wojskiem.

Londyn 15 kwietnia Do dziennika *Times* donoszą z Indyji że w prowincji Madras, wskutek chorób epidemicznych tamże panujących była śmiertelność pomiędzy ludnością tak wielką, iż obecnie okazuje się kompletny brak robotników rolnych. Skutkiem tego nie podjęto dotąd innych robót.

Do *Daily News* piszą z Sydney, że socjaliści australscy według wszelkiego prawdopodobieństwa przeprowadzą przy tamtejszych wyborach do sejmu przeszło 20 kandydatów.

Londyn 15 kwietnia. Według informacyj *Pall Mall Gazette* następcą kardynała Manninga będzie biskup Salford.

Madryt 15 kwietnia. *El Liberal* dowiaduje się, iż policja madrycka skonstatowała, że bomby znalezione u anarchistów hiszpańskich zostały wykonane w angielskich fabrykach.

Sofja 15 kwietnia. *Swoboda* otrzymuje wiadomość z Białogrodu, że emigrant bułgarski Rizow nie opuścił dotąd Serbji, ale że za wstawieniem się Paszica, którego jest osobistym przyjacielem, pozostaje nadal w Białogrodzie.

Nowy Jork 15 kwietnia. *New Jork Herald* donosi, że tam umarł przywódzca irlandzki fenian Thomas Sweeny.

Uregulowanie waluty.

Wiedeń 15 kwietnia. Konferencje Steinbacha z Weckerlem i dyrektorami banku austro-węgierskiego doprowadziły do zupełnego porozumienia. Zamiast krajcarów zostaną wprowadzone szelągi, dalej będą istniały dziesięcio i dwudziesto szelągowe monety, oraz korony, jako moneta srebrna.

Podróż cara do Berlina.

Berlin 16 kwietnia. Spodziewają się tu na czerwiec przyjazdu cara.

Giełda.

Wiedeń 16 kwietnia. Zapasy jaj na targach tutejszych zbyt wielkie. Ceny masła znacznie się podniosły z powodu małej podaży.

Siano 2.40—4.40, słoma 1.95—2.60, za 100 kilo. Siano węgierskie 1.90—2.25

Wiedeń 16 kwietnia Podawane przez prasę wiadomości o wyniku rokowań ministrów skarbu w sprawie walutowej są bezpodstawne. Prawdą jest tylko, że ministrowie porozumieli się w zupełności.

Polit. Corresp. donosi, że rząd rosyjski z robót, których zadaniem było dostarczenie ludności zatrudnienia, przedsięweźmie tylko roboty w znaczeniu strategicznem.

Wiedeń 16 kwietnia. Komisarz krakowskiej policji Juettner został zamianowany starszym komisarzem, a koncepista policyjny Stanisław Balicki, komisarzem policji.

Baronówna Waideck uzyskała tytuł hrabiowski.

Hr. Taaffe wyjechał do Insbruku.

Kolej północna wypłaci za rok ubiegły 135 złr. 75 ct. za każdą całą akcję dywidendy.

Praga 16 kwietnia. Klub posłów konserwatywnych z kurji wielkiej własności upoważnił tych członków, którzy na posiedzeniu klubu głosowali przeciw odroczeniu ustaw ugodowych, do publicznego wyrażenia swych zapatrywań i określenia swego stanowiska. Głosowali przeciw odwłoce: ks. Windischgrätz, ks. Adolf Schwarzenberg, ks. Jan Schwarzenberg, ks. Zdenko Lobkowitz, hr. Franciszek Ledebur, hr. Jan Ledebur, hr. Maksymiljan Zedtwitz, hr. Kurt Zedtwitz, bar. Zessner i hr. Wolkenstein.

Praga 16 kwietnia. *Narodnim Listom* donoszą z Białogrodu, że pomiędzy Stambułowem a księciem Ferdynandem miało przyjść do nieporozumienia, skutkiem czego Stambułow podał się do dymisji.

Berlin 16 kwietnia. Asystent uniwersytetu dr. Canon, odkrył — jak donoszą dzienniki – bakcyllusa ospy.

Bukareszt 16 kwietnia. *Romanul* notuje pogłoskę, krążącą w rumuńskich kołach, mających bliską styczność z dworem, że król nosi się rzeczywiście z zamiarem ustąpienia z tronu. Powodem tego ma być upór królowej, która oświadczyła stanowczo, iż do Rumunji nigdy nie wróci.

Rzym 16 kwietnia. *Riforma* donosi, iż wkrótce przedłożony będzie Izbie projekt uzbrojenia armji nową bronią mniejszego kalibru.

Rzym 16 kwietnia. *Fanfulla* dowiaduje się, iż Ojciec św. przyjął protektorat nad zakonem Franciszka. Ponieważ dotąd protektorami zakonów bywali zwykle kardynałowie, przeto przyjęcie protektoratu przez Ojca św. jest dowodem szczególnych jego względów dla wymienionego zakonu.

Petersburg 16 kwietnia. Stan zdrowia Giersa jeszcze ciągle groźny.

Wyszniegradzki ma się dosyć dobrze

Były pełnomocnik wojskowy w Rzymie baron Rozen, przeniesiony w tym samym charakterze do Berlina. Jego miejsce w Rzymie zajmie książę Trubeckoj.

Londyn 16 kwietnia. *Pall Mall Gazette* utrzymuje, że stanowisko Freycineta jest zachwiane i że należy się spodziewać, iż minister wkrótce ze swego stanowiska ustąpi.

Londyn 16 kwietnia. *Standard* otrzymał z Berlina wiadomość, że dynamit przesłany berlińskim anarchistom został przez pruskie urzędy cłowe zatrzymany na granicy belgijskiej. Aresztowani w Berlinie anarchiści tłómaczyli się, że tak dynamit, jako też anarchistyczny tygodnik londyński *The Autonomy* przesyłano im bez ich wiedzy.

Temuż dziennikowi donoszą z Wiednia, że wiedeńscy socjaliści postanowili w dniu 1 maja wydać broszurę, w której chcą wykazać, że dzisiejsze instytucje socjalne są złe. Do współpracownictwa miano zaprosić Zolę, Daudeta, Ibsena i Luizę Michel (!).

Londyn 16 kwietnia. Do *Standardu* piszą, że liczne pożary, o jakich codziennie donoszą pisma niemieckie w Berlinie i Westfalji, są dziełem anarchistów.

Londyn 16 kwietnia. *Times* pisze, iż emir Afganistanu miał jednemu z podróżnych oświadczyć, że nie wierzy, aby Rosja miała w danym razie przez Persję napaść Indje, ale raczej według wszelkiego prawdopodobieństwa podbije wpierw Afganistan. Z tej to przyczyny Afganie zawsze będą mieć się na ostrożności ze strony Rosji.

Londyn 16 kwietnia Angielskie rodziny, osiadłe w Pekan, opuszczają tłumnie miasto i przenoszą się do Singapore. Dwa krzyżowce angielskie „Hyacenth" i „Rappel" otrzymały nakaz natychmiastowego udania się do Pekan dla obrony interesów poddanych angielskich

Standard donosi, że w tych dniach wylądowało w blizkości Pekan 100 angielskich marynarzy

Jak z Carogrodu donoszą temuż dziennikowi, rząd turecki w swem irade wyraźnie oświadczył, że półwysep Sinaj nie jest częścią integralną Egiptu, ale że tylko czasowo oddany zostaje khedywowi w administrację.

Sztokholm 16 kwietnia. Król zachorował na ostry katar krtani.

Madryt 16 kwietnia. *Epoca* otrzymuje wiadomość, że pomiędzy republikanami a karlistami odbywają się poufne narady w sprawie zawarcia pomiędzy obu stronnictwami kompromisu podczas przyszłych wyborów.

Madryt 16 kwietnia. Na ostatniem zebraniu socjalistów postanowiono w dniu 1 maja zachować się wedle wskazówek, jakie nadejdą od centralnego komitetu międzynarodowego w Brukseli.

Kolonia 16 kwietnia. *Koelnische Ztg.* odebrała wiadomość o nowym ukazie carskim, wymierzonym przeciw szkołom prywatnym.

Konstantynopol 16 kwietnia Sułtan nadał Dżewadowi baszy, wielkiemu wezyrowi tureckiemu, gwiazdę orderu „Medżidże" w brylantach.

Ostatnie wiadomości.

Wiedeń 16 kwietnia. Przybył tu landrat heski Aleksander Fryderyk i zamieszkał *incognito*, jako baron Godenhof w „Grand hotelu".

Wiedeń 16 kwietnia. Tak zwane „Boże groby" w tutejszych kościołach, jak zwykle, bardzo starannie urządzone. Rezurekcja w kościele Burgu rozpocznie się o godzinie 4 ej, w obecności wszystkich będących w stolicy dygnitarzy państwowych, generalicji; 4 batalj. piechoty pełnić będzie służbę honorową a przygrywać będzie muzyka wojskowa.

Berlin 16 kwietnia. Biuro Wolffa zaprzecza wiadomości o zaręczeniu się rumuńskiego następcy tronu z księżniczką Edinburską.

Bern szwajcarski 16 kwietnia. Szwajcarsko-włoski traktat handlowy zostanie prawdopodobnie w przyszłym tygodniu podpisany.

Petersburg 16 kwietnia. Rada państwa załatwiła już sprawę ustawy o karaniu za udzielanie rządom zagranicznym sekretnych planów i dokumentów. Przedstawiono Radzie państwa ustawę, według której prywatne parowce na wypadek mobilizacji przechodzą za pewnem wynagrodzeniem pod zarząd wojskowy.

Pamiątki, zbiory i osobliwości Krakowa.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dni powszednie o godzinie 10, w niedziele i święta o godzinie 11½.

Grób zasłużonych (w krypcie na Skałce, **Grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji, oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Wystawa nieustająca Zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godziny 11-tej do 4-tej prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 centów, w dnie powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godziny 11-tej do 3-ciej po południu z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 centów w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 centów od osoby.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godziny 9-tej do 1-szej po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Gabinet Archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego (*Collegium novum*) zwiedzać można codziennie od godziny 12-tej do 1-szej — prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich bezpłatnie.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ulicy św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę od godziny 10-tej do 2-giej w południe.

Nr. 8712/III.

C. k. Dyrekcja kolei państwowych w Krakowie.

Sprzedaż starych materjałów.

Podpisana c. k. Dyrekcja ruchu zamierza sprzedać w drodze rozprawy ofertowej nagromadzone w materjałowym magazynie w Nowym Sączu stare materjały jako to: blachę żelazną, żelazo lane, drobne żelaziwa, wióra z żelaza, stali, miedzi i mosiądzu, starą stal, odpadki wełniane, bawełniane i konopne i odłamki szkła.

Termin do wniesienia ofert przeznacza się do dnia 30 kwietnia b. r. 12 godziny w południe.

Bliższych wyjaśnień co do rozpisanych ilości poszczególnych materjałów, warunków sprzedaży itd. można powziąść u podpisanej c. k. Dyrekcji ruchu (biuro materjałów).

Równocześnie sprzeda się 7 używanych jednakowoż jeszcze dobrych zbiorników (rezerwoarów) pochodzących ze zniesionych wodnych stacyj. Zbiorniki te są z 5 m/m grubej blachy żelaznej, 2·2 metrów średnicy, 2·04 mtr wysokości, 7·75 mtr. sześciennych pojemności i mogłyby być dobrze użyte w kopalniach i rafinerjach nafty itp. Są one złożone na stacji w Rzeszowie, gdzie je można oglądać.

Oferty na powyższe rezerwoary należy wnieść w tym samym terminie, jak oferty na stare materjały i zarówno pierwsze jak drugie opatrzyć marką stemplową na 50 cnt.

Kraków dnia 11 kwietnia 1892.

C. k. Dyrekcja kolei państwowych w Krakowie.

Wydawca, naczelny i odpowiedzialny redaktor Dr. Józef Orzewski.

Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego